

Kronika tygodniowa.

„Nie miała baba kłopotu...” to przysłowie mogę zupełnie dobrze zastosować do siebie, tyle ambarasu narobiłem sobie poprzednią kroniką, zwłaszcza zaś ustępem, odnoszącym się do udziału niektórych niewiast w pogrzebach.

Zaznaczyłem tam wyraźnie, że nie mam na myśli ogółu niewieściego, ale tylko owe jednostki, na nie-szczęście bardzo liczne, które, wiedzione jedynie ciekawością, nie żalują ani czasu, ani zdrowia, a pędzą na ementarz, by potem mieć bodaj na jeden wieczór strawę dla swego języka. Pracuje on wtedy z takim rozmachem, że nie ustępuje wcale śrubie powietrznej najbardziej udoskonalonego aeroplanu, robiącej, jak wiadomo, tysiące obrotów na minutę.

Otóż, w odpowiedzi na mój artykuł, otrzymałem kilka listów, o ile mi się zdaje z charakteru pisma i błędów ortograficznych, pochodzących z ręki obrażonych przedstawicieli płci nadobnej, lub bodaj chcących się do niej liczyć.

Dwa z nich były nieopłacone, jeden zawierał czy-stą kartkę papieru (włożoną zapewne przez pospiech). Treść najciekawszych:

„Obrzydliwy samcze! W podobnie podły sposób może się o kobietach wyrażać tylko wyrzutek społeczeństwa. Doprawdy, nie jesteś godzien, że jedna z ich grona wydała cię na świat. Ostatnia kronika jest stekiem kalumnii, na które nawet nie silę się odpowiadać, boś tego nie wart. Wiedz, że na ostatniem zgromadzeniu niezawisłych kobiet roztrząsałyśmy tę sprawę i powzięły uchwałę, że za swój bezecny postępek musisz ponieść zasłużoną karę. W tych dniach otrzymasz wyrok śmierci. Umrzesz, jeśli nie prędzej, to później, a będziesz to miał do zawdzięczenia tylko samemu sobie i tej nienawiści, jaką ziejiesz do rodzaju żeńskiego.

A pomyśl tylko, czy łaziłbyś teraz po świecie, gdyby właśnie nie ten rodzaj żeński?

I wy chcecie wmówić w świat, że wiecie, co to jest wdzięczność?

Hańba ci, trzykroć hańba!

Drugi był już mniej wojowniczy:

„Pańskie elukubracje, które dowodzą, że jesteś wrogiem kobiet, każą wnosić, że nie jesteś wcale żonatym, jak utrzymujesz, wątpię bowiem, by znalazła się niewiasta, któraby chciała mieszkać pod jednym dachem z takim potworem. Zazdrościsz nam tej drobnej przyjemności, a sam bawisz się chyba dobrze, jak to wnoszę z częstych wzmianek o handlu „pod Obrazem” i „pod Palmą”.

Boże, jakże żałuję, że nie jestem twoją żoną (nawiasem dodam, że jestem jeszcze do wzięcia)... Już ja potrafiłabym wpłynąć na zmianę twych przekonań. Mój pierwszy małżonek, świeć Panie nad jego duszą, był też początkowo wrogiem kobiet, z czasem jednak poprawił się, za co go z pewnością nie minie nagroda.

Jeśli byś pan reflektował na zrobienie ze mną znajomości, dołączam poniżej adres, zastrzegając się jednak, że popołudniu trudno mnie zastać w domu, gdyż zawsze wypadnie jakiś pogrzeb”.

Trzeci zaś brzmiał, jak następuje:

„Głos twój jest głosem wołającego na pustyni. Gadaj sobie, co chcesz, ja i tak nie opuszczę ani jednego pogrzebu, choćbym miała pognać nawet na Podgórze! Jako kronikarz zrobiłbyś lepiej, gdybyś poruszył sprawę urządzenia tramwaju na ementarz, na którego brak narzekają wszyscy moi znajomi nieboszczycy. Zrób to, zmażesz swą winę i zyskasz sobie naszą wdzięczność. W nagrodę za tę przysługę gotowa byłabym wobec ciebie do każdego poświęcenia. W danym razie mogłabym służyć bliższemu adresem”.

Treść innych jest mniej więcej jednaka.

W odpowiedzi muszę mojej interpellantce numer pierwszy oświadczyć, że pogrozek jej się nie boję. Żałuję bardzo, że nie podała dokładnego adresu, wniosłabym bowiem przeciw niej skargę sądową o niebezpieczne grożenie, a nie krępowałabym się wcale względami, należnymi płci słabszej.

Nie gniewam się jednak na nią, owszem, chwale ją za to, iż mężnie staje w obronie swych towarzyszek niedoli.

Natomiast dwie następne nie myślały chyba nawet, na jakie mnie narażają niebezpieczeństwo! Gdyby oba te listy wpadły w rękę mojej czcigodnej magnifiki, miałbym się dopiero z pyszna! Nie tak prędko potrafiłabym ją przekonać, że w danym wypadku jestem niewinnym, jak nowonarodzone dziecko.

To byłaby dla mnie rzeczywiście kara i to kara straszna, że poważyłem się zaczepić wojownicze amazonki. Dzięki Bogu listy nadeszły do Redakcyi, nie do domu, zniszczyłem je natychmiast, szczątki zaś wyniosłem własnonożnie daleko za miasto i tam własnoręcznie wrzuciłem je do Rudawy.

Com się jednak najadł strachu, zrozumie tylko ten, kto, jak ja, ma zazdrośną, a do tego złośliwą, tak zwaną „lepszą połowę”.

Interpellantce numer drugi odpowiadam wobec tego, iż, niestety, jestem już zajęty, numer trzeci niech się nie gniewa, ale muszę odrzucić jej propozycję, już choćby tylko dlatego, iż przeczuwam, że jest nieco podeszłą w lecach.

Pozatem jedna z pań zauważyła bardzo słusznie, że teraz cała przyroda spiknęła się przeciw biednym niewiastom, a jako dowód przytacza, że w bieżącym roku nie jakoś nie słychać o tak zwanem, popularnem zresztą „babim lecie”.

Dla uspokojenia jej udałem się do krakowskiego obserwatorium astronomicznego, a tutaj powiedziano mi, że tego roku trzeba będzie obejść się bez niego, co ostatecznie nie jest niczem dziwnem. Nie było „chłopskiego” lata i baby mogą się obejść bez niego.

Najcięższe gromy ściągnąłem na swą głowę za użycie w kronice wyrazu „babsztyl”. Treści tego listu nie mogę powtórzyć, by nie narazić się na konfiskatę ze strony c. k. Prokuratury Państwa i konflikt z Ligą Obyczajności publicznej.

Ta niewiasta, choć jej osobiście nie znam, podoba mi się, choć przyznam się szczerze, nie życzyłabym takiej żony nawet swojemu wrogowi.

Przypomniała mi się sympatyczna ś. p. Baska ze Zwierzynicy i jej słownik ludowy.

Drugą część kroniki poświęcam pożegnaniu z eks-cellencyą ministrem skarbu, Zaleskim, który, po długich a dolegliwych cierpieniach finansowych, przechodzi na razie na urlop, ale z niego najprawdopodobniej już nie wróci. Mały plan finansowy, o którym powiadano, że ma przynieść skarbowi państwa wiele pieniędzy, odegrał u niego tę samą rolę, co u zwykłego śmiertelnika wyrostek robaczkowaty i ślepa kiszka. Specjaliści od polityczno-financeowej chirurgii orzekli, że operacja na razie jest niemożliwą do przeprowadzenia, ostatecznie mogłaby się udać, ale pacjent tak, czy owak, przeniesie się w dobrze zasłużony stan spoczynku.

Na razie zastępuje go szef sekcyjny, dr. Engel, później ogłosi się zapewne licytację na fotel, frak i piróg ministerialny.

Stanowisko ministra skarbu jest wcale nie do pozazdroszczenia. W samej Radzie koronnej musi walczyć ze wszystkimi kolegami, którzy wołają ciągle o pieniądze, a już wprost nienasyconym jest pod tym względem pan minister wojny i pan od obrony krajowej.

Aby ich zadowolić, trzeba się oglądać za nowymi źródłami dochodu, to jest nowymi podatkami, a to znów nie podoba się ludności, której kieszeń na tem cierpi.

Jednem słowem, jest to bardzo gruby dostojnik, który siedzi aż na dwu stołkach, ale oba są dziurawe. Jeśli nie umie utrzymać równowagi i zręcznie lawirować, wpadnie w jedną dziurę lub drugą, to jest, albo zrazi sobie kolegów, którzy powiedzą, że jest do niczego, albo też zyska *voluntum* nieufności ze strony parlamentu, zastępującego w tym wypadku ogół c. k. podatników.

Jak dotąd, najdzielniejszymi ministrami skarbu, zwłaszcza w ostatnich trzydziestu latach, byli Polacy. Dzięki zabiegom ś. p. Dunajewskiego budżet państwowy doszedł do równowagi, powiedzmy jednak kosztem kieszeni kontrybuentów, głównie zaś Galicyi. Każdy z naszych rodaków umiał przysporzyć państwu dochodów, o kraju swym myślał zaś tylko o tyle, o ile stamtąd dało się coś jeszcze wycisnąć. W zamian nie dostaliśmy nic, albo bardzo mało.

Gdy posłowie z Koła Polskiego zwracali się do swego kolegi z przedstawieniami, iż należałoby pamiętać i o Galicyi, odpowiadał z zasady.

— Moi panowie! Dajcie mi spokój! Dla Galicyi dać nie nie mogę, gdyż Niemcy zakrakaliby mnie, że jestem stronniczy... Najpierw inne kraje koronne, jeśli zaś co zostanie, to o was nie zapomnę!

Z zasady jednak nie zostawiało nic, Koło Polskie tłumaczyło pana ministra, że przecież chęci miał jak najlepsze.

Ponieważ eks-cellencya Zaleski wychowany był w tej samej szkole, dlatego żegnam go imieniem galicyjskich podatników bez żalu, proszę tylko, by na odchodem szepnął swemu zastępcy:

— Kolego! Ja dla Galicyi nie zrobić nie mogłem, proszę cię, pamiętaj ty o niej, bo tam pozdychają z głodu. A kto wówczas będzie płacił podatki?...

Ponadto mam i osobistą urazę do pana ministra. Jestem namiętnym palaczem (naturalnie za pozwoleniem mojej władzy domowej...) i konsumuję dziennie prawie po dziesięć albo i więcej cygar. Ze względu na ciężkie czasy zjechałem z trabukosów na britanika, potem na operasy, zatrzymałem się zaś na pocziwych kubach, zwanych ze względu na miłą woń z hiszpańskiego „kapustos”.

Dotąd nie pachły one wprawdzie, ale przynajmniej

można je było palić, odkąd zaś rozpoczęto maszynową ich fabrykację, zeszyły, powiedzmy grzecznie, na psy, o czym już zresztą przed kilku tygodniami wspominałem.

Ponieważ od każdego kupca wymagamy, aby za drogie pieniądze dawał dobry towar, zupełnie to samo powiedzieć się musi o c. k. rządzie, który w tym wypadku jest niczem innem, tylko kupcem, sprzedającym tytoń, tabakę, papierosy i cygara. To jednak bieda, że nie ma on konkurencyi, więc śmieje się z wszelkich gadań w kuliak, a zażalenia składa do aktów, by je po latach sprzedać na masło.

Ekscellencyo! Ponieważ stało się to za czasu Twego urzędowania i za Twą zapewne wiedzą, powiedz także następcy:

— Kochany Englu! Niech oni robią lepsze cygara. Każemy sobie za nie dobrze płacić, dajmy im zato dobry towar!

Ale i na tem jeszcze nie koniec. Pan minister Zaleski był tym właśnie mężem, który potrafił obiecać zniesienie loteryi liczbowej, w miejsce jej zaś zaprowadził klasową. Jak się zdaje, zyska ona sobie u nas prawo obywatelstwa, dziś już bowiem losy w Krakowie są rozkupione.

Ba, ale loterya liczbowa tak się już wzięła w nasze stosunki, tak przyzwyczailiśmy się kombinować, stawiać i nie wygrywać, iż na samą myśl, że już wkrótce może zniknąć ona z horyzontu, straszna boleść szarpie nasze wnętrza.

Zostaw nam, Ekscellencyo, tę niewinną rozrywkę, zwłaszcza, że dowiedzieliśmy się z ostatniego sprawozdania, iż przynosi ona c. k. skarbowi państwowemu całkiem na czysto dziewiętnaście milionów koron. Takiej dziury w budżecie byle czem się nie zatka, nie wiem, czy tyle przyniesie loterya klasowa, dostępna tylko dla bogatszych, nie każdego bowiem stać na to, by odrazu „wybulić” co najmniej pięć koron.

Jaką to frajdę sprawiło człowiekowi, gdy co dni czternaście postawił n. p. na Linz, albo na Berno bodaj dwadzieścia halerzy i czekał, czy pani Fortuna kiwnie mu ogonem... Lwów zwykle nas zawodził, więc mniejszem cieszył się zaufaniem.

I tę to dobroczynną instytucję zniosło jedno po-ciągnięcie pióra pana ministra. O to właśnie nań się gniewam, ale mam nadzieję, że dzięki naszym administracyjnym praktykom długo jeszcze loterya liczbowa będzie istnieć obok klasowej, więcej burżujskiej. Ludowy parlament powinien coś zrobić dla ludu i poprzeć moje starania, a zyska sobie w ten sposób wdzięczność ogółu, większą nawet, niż za przeprowadzenie pragmatyki służbowej dla c. k. urzędników.

Kto będzie kiedyś następcą eks-cellencyi Zaleskiego, tego dziś przewidzieć nie można, kandydata do tego niewdzięcznego portfela mamy nawet i w Krakowie.

Na szerszą politykę nie zostało mi już miejsca, mogę więc tylko wspomnieć mimochodem, że na se-dziego rozjemczego w niektórych sprawach bałkańskich wybrano króla hiszpańskiego, który z zadania wywiąże się zapewne ku ogólnemu zadowoleniu. W tym celu wybiera się on podobno do Bukaresztu, po drodze więc może zawadzi i o Kraków, gdzie go przyjmie bardzo gościnnie.

O tej naszej tradycyjnej gościnności złe wyobra-żenie mają tylko Niemcy. Wiece przedstawicieli miast niemieckich, który obradował we Wrocławiu, miał zamiar zwiedzić i Kraków. Któryś z pruskich ministrów odradził jednak uczestnikom, zapewniając, że mogliby się tutaj spotkać ze zbyt „gorącym” przyjęciem.

Mogłoby się to było stać tylko w tym wypadku, gdyby według swego zwyczaju, przybywszy do nas, chcieli nam pokazywać rogi, a oni to lubią...

Przekonałem się,

że proszek „Astmol” jest rzeczywiście najznakomitszym środkiem przeciw astmie i nie może być porównany ze zwykłymi środkami astmatycznymi, których dzisiaj całe mnóstwo w świat puszcza. Tak pisze pan Józef Rodak z Łękawicy, poczta Rychwałd, w Galicyi.

(1) Wielka blaszana puszka proszku „Astmol” kosztuje koron 3.—. Nabywać można w aptekach. „Apteka pod Łabędziem”, Wiedeń I., Schoffenring 14, prześle każdemu na życzenie próbkę proszku „Astmol” darmo i franko.

IKA-ABADIE

TUTKI ZE STERYLIZOWANĄ WATĄ

Papier ten wyrabia się z najdelikatniejszych włókien roślinnych bez domieszek - barbowych, wyłącznie we fabrykach

„Société Abadie w Paryżu”

Papier ten pali się lekko i równo i nie wywołuje żadnego drapania w gardle.